

“Weranda”

Noc przysiadła na krawędzi drzew. W chłodnym oddechu wrześniowego cienia skakała, w pośpiechu poruszając się naprzód. Karmelowe niebo błyskawicznie zamieniało się w taflę granatowych zwojów. Wieczorną ciszę przerywały nagłe świsty wiatru. Zmierzające znikąd, znikwały za zakrętem zanim ktokolwiek zdążył wyszeptać słowa najkrótszej z modlitw. Nie brały ze sobą nic, choć wszystko zdawało się za nimi podążać.

Zza sinego horyzontu wystawały jeszcze opuszki palców przygaszonego słońca, splatające ze sobą dzień i noc. Wiedziałem, że niewiele brakuje, żeby mój skrawek nieba pograżył się w kompletnej ciemności. Czekałem. Oparty o huśtawkę na skruszonej czasem werandzie, nie przestawałem wyciągać twarzy w stronę oddalających się rozgrzanych wstąg. Choć nie czułem już wcale ciepła, światło było przecież lepsze niż noc.

Przesunąłem dłonią po pożółkłych kartkach z dziennika, gdzie wyblakły tusz wyznaczał granice umierających historii. Nie chciałem utracić żadnej z nich, a jednak wybredny umysł wciąż zapominał. Dlatego siedziałem, próbując uspokoić drżące ręce i serce zmusić, by nie galopowało. Biała gorączka przejmowała moje ciało, dreszcze rozchodziły się wzdłuż kręgosłupa i zimne poty rozpalały skórę tak, iż traciłem dech. Lodowata dłoń spoczęła na moim ramieniu. Zdusiłem w sobie krzyk. Zacisnąłem powieki, a wargi przygryzłem do krwi. Palce zacisnęły się delikatnie na skrawku błękitnej koszuli i chwilę trwały w bezruchu. Wtedy przypomniałem sobie, że jestem na rodzinnej werandzie, że siedzę wygodnie i nie muszę się bać. Babcia położyła kubek z parującą herbatą na deskę obok mojej nogi. Przez chwilę trwaliliśmy w ciszy, którą przerwał jej łagodny głos:

– Czy to, co robisz daje ci siłę?

Nie mogłem zmusić się, żeby spojrzeć w jej oczy.

– Bo inaczej, dlaczego miałbyś to robić?

Pytanie zawisło w powietrzu. Niemalże czułem, jak przebija się przez moje uszy, pędząc wszystkimi nerwami do źródła życia. Niepokój gładko wślizgnął się przez zwiotczone mięśnie, wpadając lodowatymi kryształkami w krwioobieg.

Babcia w końcu odwróciła się na pięcie i weszła do domu. Drzwi zaskrzypiały, przypominając mi o wiecznie odkładanym naoliwieniu.

Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał. Zatrzymał się, za nic mając me usilne prośby o wypuszczenie mnie z jego klatki. Trwałem w milczeniu. Ciągle i ciągle, dzień za dniem. Wróciłem zamglonym spojrzeniem na zniszczony dziennik. Ostatni wpis datowany był na równo pięć lat temu i nie zajmował wiele miejsca. Raptem dwa zdania.

Oni nie wiedzą, ile mocy mają ich słowa. Ale ja wiem.

Nie musiałem nawet zamykać oczu, żeby zobaczyć przed sobą roześmiane tęczęwki w kolorze szmaragdu. Kaja.

Byliśmy typowym rodzeństwem. Często miewaliśmy drobne sprzeczki, a nawet swego rodzaju bójki. Jednak jedno za drugim przeszłoby bosy Wielki Kanion, gdyby zaszła taka potrzeba.

Moja młodsza siostra była tancerką. Jej silny charakter ukształtowały doświadczenia ze szkolnego podwórka, gdzie codziennie stawiała opór zazdrosnym rówieśnikom. Przetrwiała wszystkie te lata, nierzadko płacząc w swoim pokoju. Nic więcej i nic mniej nad cichy szloch. Byłem z nią, kiedy upadała, i kiedy podnosiła się. Prowadziliśmy wtedy najbardziej szczere rozmowy niż kiedykolwiek wcześniej i później. Wydawało mi się, że znamy się doskonale i, mimo że była młodsza ode mnie, chciałem naśladować jej upór w dążeniu do spełniania marzeń i przeciwstawianiu się społeczeństwu. Jak idolka rozgrzewała we mnie wolę walki. Chociaż nie mieliśmy wtedy wiele lat na karku, Kaja zawsze powtarzała, że

najbardziej przeraża ją nudne życie. Nie chciała nigdy wychodzić za mąż i poświęcać reszty swoich dni na wychowywanie dzieci. Dlatego rozwijała się w tańcu, wygrywając różne konkursy krajowe i przygotowując się do zawodów międzynarodowych, nie opuszczając przy tym nauki.

Ja za to często nie miałem ochoty chodzić do szkoły ani szukać swojej pasji. Podziwiałem ją.

W końcu Kaja uwolniła się od toksycznych ludzi, idąc do liceum. Jako starszy brat, byłem niezmiernie dumny z jej sukcesów, mimo że nie mówiłem tego wprost. Zająłem się własnymi sprawami. Wyjechałem na studia i rzadko kontaktowałem się z rodziną.

Pamiętam tamtą noc, jak gdyby wydarzyła się wczoraj. Wróciłem do domu w połowie roku akademickiego, kiedy z powodu zamieszek odwołano zajęcia. Chciałem zrobić niespodziankę, lecz wchodząc do środka spotkałem jedynie zmartwionych rodziców. Mama bez przerwy pociągała nosem, chodząc w kółko po kuchni i udając, że wyciera blaty, a tata biegał po schodach tam i z powrotem, rozmawiając nerwowo przez telefon.

Kaja zniknęła. Dowiedziałem się między wierszami. Pytałem, ale nikt nie chciał powiedzieć, co się stało.

Wróciłem do samochodu, gdzie traciłem resztki samoopanowania. Wydawało mi się, że ktoś przymocował do mojego serca kotwicę, a właśnie nadciągała powódź. Wyjechałem na ulicę miasteczka, kiedy przyszedł sms. Kaja prosiła, żebym pojawił się przy stacji paliw z dopiskiem pilne. Nie miałem najmniejszego pojęcia, dlaczego akurat to miejsce wybrała moja siostra. Ale niecałe dziesięć minut później siedzieliśmy razem w jej aucie jedząc wystygłe hot dogi.

Dziewczyna milczy, a ja boję się pytać. Wciska mi do kieszeni płaszcz czarny dziennik ze złotą zakładką, prosząc, bym otworzył go za kilka dni. Następnie wyciąga z torby smartfona, na którym po chwili odpala dobrej jakości filmik. Trwa on zaledwie kilkanaście sekund i przedstawia Kaję w towarzystwie dużo starszego mężczyzny, podającego jej paczkę tabletek dopingujących, z której błyskawicznie wyciąga i połyka jedną pastylkę.

– Kaja... – zaczynam, ale siostra nie pozwala mi skończyć. Podsuwa mi pod nos urządzenie, gdzie otwarta jest strona popularnego serwisu społecznościowego.

Zaczynam czytać komentarze, których niezliczona ilość przyprawia mnie o zawrót głowy. I bynajmniej nie są to pozytywne teksty. Na podstawie kilkunastu sekund sfalszowanego nagrania, ludzie wyzywają dziewczynę epitetami, których nie chcę powtarzać nawet w myślach.

– Zapomniałam wziąć tabletek na serce. Wujek przywiózł je pod salę treningową, żebym się nie przemęczyła.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Jakby dla potwierdzenia swoich słów kiwam głową. – Ale zgaduję, że nikt ci nie wierzy?

Kaja uśmiecha się gorzko, jej ramiona podnoszą się i opadają z głośnym westchnieniem.

- Od pół miesiąca dostaję setki wiadomości, żebym zniknęła, wykluczyli mnie z międzynarodowego finału i nie chcesz wiedzieć, jak wygląda mój dzień w szkole. – Mówi na wydechu, mnąc w rękach rąbek kamizelki.
- A Blanka? Rozmawiałaś z nią? –Pytam, przypominając sobie o przyjaciółce Kai.
- Przeszła na stronę klasy. Poprosiłam ją o to. Nie chcę, żeby znowu stała się dla nich pośmiewiskiem. Wiesz, wolę wziąć na siebie wszystkie najgorsze słowa, ale niech chociaż ona z nimi wygra. Wujek próbował to odkręcić, ale nawet nie wiemy, kto przerobił ten filmik.
- Czemu nie zadzwoniłaś do mnie od razu?

Kaja milczy. Jej twarz rozjaśnia grymas uśmiechu, kiedy roztrzepuje moje włosy. Widzę w jej oczach radość, bez troskę małego dziecka. Dlatego ja również próbuję zdobyć się na wesołość, lecz zmartwienie to jedyne, co huczy w mojej głowie.

Nie pamiętam dokładnie, co było dalej. Rozdzieliliśmy się, a ja prawdopodobnie pojechałem swoim samochodem za nią. Ostatnią rzeczą, którą mam przed oczami jest wyślizgująca się dłoń. Ciało bezwiednie upadające na chodnik. Nie krzyczała. Ja wrzeszczałem. Wrzeszczałem w niebogłoty na dachu starego budynku galerii handlowej. Wrzeszczałem zdzierając sobie gardło. Kaja! Kaja! Kaja! Wychyliłem się nad barierkę. Spojrzałem w dół. Jak w amoku powtarzałem tylko jedno słowo: Dlaczego? Przecież mówiła, że jest silna, że da sobie radę, że nie ma rzeczy niemożliwych. Kłamała? A może to ja kłamałem, kiedy obiecałem, że zawsze będę przy niej? A jednak nie było mnie, gdy skostniało i umarło jej serce przebite odrzuceniem. Wraz z zachodzącym słońcem, zaszło cieniem i moje życie. Chociaż "trwanie" jest lepszym słowem. Trwałem, uwięziony w tamtej nocy, nie mogąc pojąć, dlaczego?

Spojrzałem na dziennik, cichego słuchacza myśli mojej ukochanej siostry. Głęboka ciemność już dawno przysłoniła pole widzenia, lecz nagle jaskrawe światło rozblęsnęło nad moją głową. Odwróciłem się, by zobaczyć łagodne spojrzenie babci. Podniosłem czarny zeszyt, żeby lepiej widzieć literki i wtedy właśnie nagły podmuch wiatru wyrwał kilka ostatnich stron. Krzyknąłem i rzuciłem się za odlatującymi kartkami.

I wtedy właśnie pojąłem. Stałem w miejscu. Znieruchomiałem.

Patrzyłem, jak papier oddala się, niosąc ze sobą słowa pełne smutku. I zrozumiałem, że krótki lot Kai był niczym więcej, jak niemym wrzaskiem o pomoc. Pomoc w walce z obraźliwymi słowami, które otaczały ją z każdej strony. Bo słowa mają to do siebie, że nigdy nie znikają. Mogą przewędrować tysiące kilometrów, lecz nadal będą trwały. W nieskończoność.

Coś ścisnęło mój brzuch. Zrobiłem krok w tył i dopadłem do babci, która z zaskoczenia podskoczyła.

- Dziękuję. – Wyszeptalem pierwszy raz od pięciu lat. – Dziękuję, że jesteś.

Gemma, Senior